ŚWIATŁO

Rok VIII. Bytom G.-Szl., 15-go Grudnia 1894. **Nr. 24.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

Wigilia Bożego Narodzenia.[1]

»Jako ty rodzice swoje,
Tak cię uczczą dziatki twoje.«

Kurz, zawieja, nie znać świata,
Żadna gwiazdka nie połyska,
A na polu wicher zmiata,
Kawałami śniegu ciska,
Grube jodły wali w borze,
Więc i orzeł znikł w tej porze...

Tam w izdebce pustej, małej
Jęczy starzec posiwiały,
Drży od zimna, bliski zgonu,
Ściany bowiem skrzą od szronu.

Mróz go wreszcie gna z tej nory
Do pokoju Damiana,
Kędy pompa i splendory,
Złotem lśni każda ściana;
Gdzie w krysztale luster w koło
Igra świateł blask wesoło,
A zapachy, słodkie wonie
W raj zmieniają to ustronie;
Gdzie powietrze miłe, ciepłe,
Wnet orzeźwi członki skrzepłe.

Na kominku ogień płonie;
Starzec zdąża ku tej stronie,
Aby ogrzać swoje ciało,
Co od zimna już kostniało.
Lecz zaledwie doznał ciepła,
Zda się, że w nim krew zakrzepła,
I z przestrachu w lot się zrywa,
Bo Damian, syn przybywa,

A to rycerz dumny, hardy...
Zaraz słychać głos pogardy:

— Precz stąd, starcze! Czego chcecie?
Jam tu panem, czy nie wiecie?
Mnie żywota kwitną róże,
Wyście cierniem — znów powtórzę,
Jak to wczoraj rozkazałem:
Precz! inaczej — słowo dałem —
Jakem rycerz tego rodu,
Wygnam waszmość z mego grodu!...

— Boże! wesprzyj mnie, mój Panie!
Nie bądź groźnym, Damianie!
Mam pójść goły, mam się smucić
I ojczysty dom porzucić?...
Jam ci oddał gród wspaniały
I majątek dałem cały;
Daj mi kącik, mnie biednemu,
Niech w nim umrę po bożemu!...

— Mrzej! lecz nie w mej posiadłości;
Twoje skargi w głaz mnie mienią.
Ty już dawno bez litości
Mógłeś gadów być pieczenią!
Kto już siódmy krzyżyk przeżył,
Ten dojrzały jest na mary...
Czyżby z młodym wciąż się mierzył?
Syn ma użyć, bo nie stary!...

— Synu! dziś się pomnieć godzi,
Że Zbawiciel na świat schodzi.

---

[1]) Myśl wzięta z niemieckiego.

On nam tylko dobrze czynił;
Obyś Jemu nie zawinił!
Na cześć Jego nie bądź twardy,
Dla rodzica nie żyw wzgardy!
W dniu tym dawniej, wspomnij sobie,
Ilem darów znosił tobie
I dawałem, czego trzeba...
Ty odmawiasz dachu, chleba?

Im się bardziej starzec żalił,
Wpadał w większy gniew syn podły,
Jak ów wicher, który walił
Koło zamku grube jodły.
Wreszcie w złości — straszne losy!
Kładzie ojcu dłoń na włosy —
I okrutnik niegodziwy
Do drzwi ciągnie za włos siwy.

— Stój! ustąpię, synu srogi,
Wiecznie minę twoje progi,
Lecz za dowód mej miłości
Chciej wykonać czyn ludzkości!
Słyszysz burze straszne wycie,
Widzisz w strzępach me okrycie?
Daj ubranie przenoszone,
Bym przed mrozem miał ochronę!...

— To się stanie na ostatek! —
A zwracając się do synka,
Co miał wtedy dziesięć latek
I spoglądał od kominka,
Rzecze: — Jerzy! tam w komorze,
Albo w naszej stajni może,
Jest dla konia koc wełniany.
Nowy, przynieś go, kochany,
I rzuć temu tu pod nogi,
Co nam mąci spokój błogi!

Długo bawił synek mały.
— Przecz[2]) tak późno? — ojciec wrzaśnie —
Ha! co widzę... dwa kawały?
Kto rozpłatał koc ten właśnie?
— Ja! — bez trwogi odrzekł synek —
Bo dla dziatka dość połowa;
Drugą taką w upominek
To dla ciebie się zachowa!...

Starzec z bolu oczy zmruża,
Rzuca na bok płat wełniany —
I choć straszna huczy burza,
Rusza z zamku zapłakany.
Zamknął bramy syn gadzina,
Wyśmiał słowa swego syna,
Lecz gdy przyszło lat pół kopy,
On go wygnał w dziadka tropy.

Józef Chmielewski.

---

[2]) Dlaczego.

NA TARGU WIGILIJNYM.

OBRAZEK.

Kupcie co! kupcie za grosik! — wołał sędziwy, skurczony staruszek przy ubogim kramiku, trzęsąc się od zimna.

Dziwny to był staruszek w wytartej kapocie, w podartym czerwonym szaliku na szyi; dziwniejszym jeszcze kramik jego z upominkami kolędowemi, stolik o trzech nogach, oparty o starą beczkę. Kramik starca był odsunięty aż na koniec targu, aby nie robił wstydu; to też mało kto zatrzymywał się przed nim.

Na przodzie stały wielkie budy z prześlicznemi towarami; wszystko tam aż się lśniło, wszędzie był przepych, blask i krasa. Co tam było zabawek, gotowych choinek wigilijnych, żłobków, figurek Dzieciątka Jezus, jaskrawo wystrojonych panien, laleczek, koników, Betleemów z papieru, cukru i drzewa i t. d. A mamusie o mało na to wszystko oczu nie wypatrzyły; zakłopotane, co wybrać dla swoich pieszczoszków.

Kramik staruszka był opuszczony; czasami tylko stawała przed nim uboga kobieta, zwabiona słowem »za grosik,« ale szła dalej, bo towar dziadusia nie przypadał jej do gustu.

Było już południe, a dziadek jeszcze nic nie sprzedał.

— Niema u was, dziadusiu, żadnego wyboru, w czapkę by to wszystko schować można; — rzekł jeden chichocząc.

— Troszkę to jakieś krzywe, — wtórował mu drugi.

Dziwny widok ten towar przedstawiał; nie było tam nic więcej nad glinę, drzewo, trochę kolorowego papieru i nieco pozłacania, a to ostatnie ostry, mroźny wiatr kawałkami odrywał i od-

nosił z sobą. Owieczki były tak niezgrabne, że nawet stać nie chciały; złotym prosiątkom tylko na brzuchu trochę złota pozostało; przy każdym powiewie wiatru równowagę traciły. A wszystko było tak zakurzone i brudne!

Dziaduś, drżąc z zimna, przestępował z nogi na nogę, i słabym, chrapliwym głosem prawił monotonnie:

— Kupcie co, kupcie za grosik!

Chłopcy dźwięcznym śmiechem przywabili innych przechodniów; wkrótce dokoła kramiku staruszka utworzyło się znaczne koło dzieci i dorosłych.

Bogatsi kupcy, mający kramy na przodzie, mruczeli, krzywiąc się pogardliwie:

— Patrzajcie-no, jaki ten dziaduś ma odbyt.

Tymczasem w małej komórce ze stłuczonem oknem, które papierem było zalepione, tuliło się na starej derze troje dzieci, od czterech lat do dziewięciu. W komórce zimno było prawie jak na dworze, a dzieci patrzyły przed siebie z tym smutnym wyrazem, które tylko długa nędza, głód i zimno niezłagodzonym rysem wyżłabiają na twarzy człowieczej.

Ubożątka widziały także, iż dziś wigilija, i na nich to słowo czarodziejski urok wywierało. Dwoje starszych dzieci pamiętało, że kiedy jeszcze żyli tatuś i matula, miały i one piękny dzień wigilijny. W izbie było wówczas cieplutko, matula całowała je i pieściła, wieczorem zaś gwiazdka przyniosła im choinkę, jabłuszek, zabawek i złotych orzeszków. Wszelako od chwili, gdy umarli tatuś i matula, gwiazdka już nie przyszła; dziadek im nie chce powiedzieć, dlaczego gwiazdka na biedne dzieci się gniewa.

Najstarszy braciszek opisywał sześcioletniej siostrzyczce i czteroletniemu braciszkowi, jak pięknie było ostatniej wigilii. Długo dzieci słuchały uważnie, a opowiadanie podniecało ich wyobraźnię.

Naraz zawołało to najmłodsze:

— Gdzie jest dziadzia? Jeść!

— Dziadek jeszcze nie przychodzi, — mówiło z płaczem dziewczątko, a najstarszy chłopiec opowiadał o trąbce, o bębenku, na którym robi się bum, bum, jak u żołnierzy; o świeczkach i choince, o tatusiu i matuli, chcąc ukołysać młodsze dzieci, aby zapomniały o głodzie i chłodzie.

A dziadek, ów staruszek na targu, który był jedynym dziatek opiekunem, marzł przy swoim kramiku i służył swawolnej dziatwie za pośmiewisko. Narobił na wigilią zabawek, wydał ostatni grosz, na malowany papier i pozłotę, aby cokolwiek na święta zarobić. Nikt jednakże nie kupował. Gromada wzrastała dokoła jego kramu, dorośli nawet pchali się naprzód ciekawie. Towar dziadka, w największej rozłożony pstrokaciźnie, każdego do śmiechu pobudzał. Najwięcej podobali się djabeł i kominiarz. Djabłu wisiał z gęby kawałek czerwonego papieru, sięgający aż do nóg, właściwie do poczernionych patyków, z których jeden był złamany. Kominiarz znowu był tak oszpecony, że dopiero po baczniejszem przyjrzeniu się można było zgadnąć co ma przedstawiać. Swawolnicy palcami lub kijami trącali te śliczne zabawki.

— Ha, ha, ha, — mówili chłopcy zanosząc się od śmiechu — wygląda to jak żaba, a to ma być kominiarz!

— Pięć patyków, to niby oskubane prosiątko.

Starzec towar po brzegach przykrył brudną chustką, przyczem potrącił i obalił owieczki, co znowu wesołość gromadki zwiększyło. Starzec drżał z zimna i głodu. Od rana zarobił zaledwie dwa czy trzy grosze, a wiedział, że w domu wnuczęta płaczą i pytają, gdzie dziaduś bawi tak długo.

Nie gniewał się na swawolę dzieciarni, ani na liche dowcipki wyrostków; nie wiedzieli oni co mu dolega i jaka naga, straszliwa nędza oczekuje go w domu.

Nagle w głowie jego zabłysnęło wspomnienie, piękne i słodkie, niby promień słoneczny. Przypomniał sobie najszczęśliwszą wigilią w swem życiu, gdy żona, młody zięć i córka jego z rocznem dziecięciem stali przed oświetloną

choinką, a wszyscy radowali się, cieszyli, całowali się i byli szczęśliwi. Ale niby chmura przez głowę starca przebiegła myśl, że wszyscy mu drodzy odeszli na tamten świat i że jedynie pozostał on, zgrzybiały starzec i troje biednych wnucząt, dla których dziś nie ma ani pokarmu, ani zabawy.

Piersi ścisnęły mu się kurczowo, ostry ból niby sztylet przeszył stare, kochające serce; sędziwa głowa opadła na piersi, ścisnął zsiniałe wargi i przez chwilę nie widział nic dokoła siebie.

pak, który także spostrzegł był, jak starzec ręką poruszył.

— Kupcie co, kupcie za grosik, — ozwał się znowu machinalnie dziadek, niby ze snu zbudzony,

Mały chłopak, ubrany w podarte suknie, który przedtem swawolił najwięcej, wyjął skostniałą ręką dwa grosze, wziął kawałek przed nim stojący i odszedł spokojnie. Inny chłopak uczynił to samo.

— Rozkupcie towar dziadkowi, rozkupcie, biedak aż się trzęsie od zimna; — zawołał, kładąc grosz na stół, wy-



BOŻE NARODZENIE.

Nie widział swawolników, cisnących się do kramiku, nie widział, że zamykano wyprzedane budy, nie widział, że tuż obok jego kramu zajaśniał wielki kilkuramienny świecznik, że już zaczął się wieczór wigilijny. Wielka łza spłynęła z zamglonego oka, wielka łza zastygła mu na twarzy; starzec mimowoli podniósł rękę i otarł łzę.

Chłopcy, co się już byli do samego stolika przecisnęli, spojrzeli z przestrachem na starca i zamilkli.

— Chodźmy już — rzekł inny chłorostek, co wprzódy figurkę prętem był przewrócił.

Wyrobnica, której mąż teraz dopiero trochę pieniędzy przyniósł był do domu, a która śpieszyła, aby jeszcze kupić co dla dzieci, wyjęła dziesiątkę i wybrała kilka zabawek mówiąc:

— Wszak to dla dzieci będzie wszystko jedno.

Dobry przykład poskutkował, po chwili staruszek wszystko wyprzedał; zostały mu tylko połamane figurki i trochę owiec i prosiątek. Schował je w

chustkę i spieszył, o ile mu skostniałe, stare nogi dozwalaly, aby kupić co dla dzieci. Kilka jabłuszek i orzechów, trzy świeczki, kawał chleba, nieco kartofli i paliwa, na to wystarczyło jego bogactwo. Kawałek choinki dostał darmo.

Z okrzykiem radości powitały go biedne dzieci. A gdy w kominie ogień rozniecono, gdy zapaliły świeczki, zawiesiły jabłuszka i zasiadły do ubogiej wieczerzy, i one wraz z dziadkiem miały chwilkę wigilijnego szczęścia.

Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA.

Katolicki biskup przed cesarskim namiestnikiem.

Biskup taki jak św. Bazyli, który się trzymał mocno wiary i nauki Kościoła, musiał się niepodobać heretyckim dla tego pośmiewiskiem całego świata. Nie mógł pojąć, dla czego Bazyli nie chciał wierzyć i uczyć tak jak biskupi



KSIĄŻECZKI NA GWIAZDKĘ.

Aryanom, którzy mieli łaski u dworu cesarskiego. Dla tego podburzali ciągle cesarza przeciw biskupowi. Cesarze już wtenczas nader chętnie mięszali się do spraw religijnych. Bazyli jednak nie myślał dla cesarza i urzędników jego i dla łaski cesarskiej ustąpić na włos w sprawach wiary. A kiedy mówił prosto i otwarcie, to cesarza jeszcze więcej gniewało. Już za czasów cesarza Juliana prześladowano św. Bazylego. Cesarz Walens też był na niego zagniewany, bo mu się zdawało wielką hańbą, iżby miał być pokonany przez jednego człowieka i jedno miasto, iżby się miał stać nadworni, zarażeni herezyą. Podszczuwany ciągle przez Aryanów postanowił cesarz, kiedy się właśnie wybierał w podróż po kraju, użyć wszystkich środków, aby przełamać upór biskupa z Cezarei, bo uporem nazywał to, co było stałością i męztwem, wiernością dla wiary i Kościoła. Dla tego nakazał namiestnikowi Modestowi, który go w podróży wyprzedzał, aby zaraz zapozwał biskupa, skoro do Cezarei przybędzie.

Modestus uczynił jak mu rozkazano, a arcybiskup stanął przed sądem świeckim. Namiestnik był otoczony swym orszakiem i towarzyszami swymi, oble-

czony we wszystkie oznaki swej godności i swego urzędu. Chciano biskupa zastraszyć i zmięszać. Z początku namiestnik starał się biskupa spowodować i nakłonić w łagodny sposób, aby się połączył z heretyckimi Aryanami, bo to przecież mała różnica w nauce. Kościół katolicki uczy, że Syn Boży jest *równej* istoty z Bogiem Ojcem, a Aryanie uczyli, że Syn Boży jest *podobnej* istoty z Bogiem Ojcem. Lecz Bazyli oświadczył spokojnie, że prawdziwa wiara zakazuje mu łączyć się z heretykami. Wtenczas rozgniewał się namiestnik, któremu się zdawało, że wszyscy muszą się poddać cesarzowi i jemu i rzekł:

Modestus: Namyśl się Bazyli, ze się sprzeciwiasz wielkiemu i potężnemu cesarzowi, którego woli cały świat ulega. Czy się nie boisz mocy, jaką mamy w ręku naszym?

Bazyli: Na co rozciąga się władza wasza?

Modestus: Możemy zabrać dobra twoje, wypędzić cię, dręczyć i zabić.

Bazyli: To musisz mi czem innem grozić, bo z tego wszystkiego co mówiłeś nic sobie nie robię.

Modestus: Co mówisz?

Bazyli: Kto nic nie posiada, nie potrzebuje się obawiać, aby mu dobra jego zabrano. Nic nie mam jak kilka książek i szmaty, które na sobie noszę, myślę, że tego nie będziesz chciał zabierać. Wygnać mnie nie potrafisz, ponieważ uważam niebo za moją ojczyznę a nie kraj, w którym mieszkam. Katuszy się nie lękam, ciało moje jest tak wychudzone, że długo wytrzymać nie może. Pierwsze uderzenie zakończy moje życie i moje cierpienia. Śmierci jeszcze mniej się boję, ponieważ uważam ją za dobrodziejstwo, ponieważ mnie prędzej połączy ze Stwórcą mym, dla którego samego żyję.

Modestus: Tak śmiało jeszcze nikt do mnie nie przemawiał.

Bazyli: Może pierwszy raz mówisz z biskupem katolickim. Zwykle jesteśmy, biskupi, ludźmi najłagodniejszymi i najpokorniejszymi, przeciwko najniższemu człowiekowi słówka nie powiemy, a jeszcze mniej przeciw tym, którzy mają tak wielką moc w ręku. Lecz kiedy chodzi o wiarę i religią, na nikogo i na nic nie zważamy, ani na siebie, tylko na Boga, gardzimy wszystkiem innem, ogień, miecz, dzikie zwierzęta, żelaza drapiące, to wszystko sprawia nam rozkosz, jeżeli możemy cierpieć za wiarę i religią. Próbuj wszelkich katuszy, nic nie jest zdolne nas pokonać.

Modestus: Daję ci czas do namysłu do jutra.

Bazyli: Tej zwłoki nie potrzeba, jutro będę tym samym jak dzisiaj.

Potem namiestnik puścił biskupa.

Kiedy cesarz nazajutrz przybył do Cezarei, i kiedy mu namiestnik opowiedział jak się zachował biskup, chciał spróbować, czy w obecności cesarza będzie równie śmiałym i nieustraszonym. Zapozwał cesarz biskupa przed siebie, a nadworny kuchmistrz miał mieć z nim dysputę, rozmowę, ponieważ kuchmistrz był człowiekiem wymownym i biegłym w sprawach religijnych, teologicznych. Lecz Bazyli kazał mu iść do kuchni, a religią i naukę religii pozostawić kapłanom, teologom. Po trzeci raz otrzymał Modestus polecenie, aby użył wszelkiej groźby. Lecz i tym razem nie mógł o czem innem donieść cesarzowi jak o tem, że biskup jest niezłomny i nieustraszony. Człowiek ten, pisał Modestus do cesarza, stoi ponad wszelkiemi groźbami, jest nieprzezwyciężony, niczem nie można go przełamać. Innych można przestraszyć, lecz jego trzeba gwałtem zrzucić ze siedziby biskupiej.

PAMIĘĆ.

Wszyscy wiemy, że pamięć jest to zdolność pochwytania myślą przedmiotu i zachowania na zawsze o nim wspomnienia, czyli że jest wrażeniem, piętnującem się niezatartym śladem w umyśle. Wiemy i to, że nietylko w starożytności, ale i w nowszych czasach pamięć zdwajano sztuką, że mnemonika, albo inaczej mnemotechnika, ułatwiała spamiętanie, obejmowała sposoby wzmocnienia wraźliwości pamięci.

Co się tyczy istoty samej pamięci i jej własności, dotychczasowe badania naukowe niewiele rozjaśniły ową tajemnicę. Do obecnej chwili nie wiemy wcale, dlaczego jedni posiadają silną, drudzy słabą pamięć; dlaczego ona w rozmaitych porach życia to ożywia się, to słabnie; dlaczego człowiek jedne przedmioty pamięta doskonale, o innych zaś zapomina; dlaczego skutkiem pewnych cielesnych chorób i siła skupienia wrażeń czyli pamięć całkowicie nieraz nas opuszcza.

Z pomiędzy rozmaitych rodzajów pamięci, zdolność pamiętania znacznej ilości liczb należy do najpospolitszych. Niejednemu z nas zdarzyło się napotkać człowieka, który odznaczał się nadzwyczajną biegłością w rachunku, jakkolwiek nie należał do geniuszów z potężnie rozwiniętym umysłem. Mógł on z pamięci wypowiadać długi szereg liczb, a nawet powtarzać bardzo zawikłane rachunki matematyczne.

Do takich zalicza się niejaki Zacharyasz Dare, sławny rachmistrz; objeżdżał on miasta Niemiec, gdzie dawał trudne do uwierzenia dowody olbrzymiej pamięci i nadzwyczajnej wprawy w rachunku. Drugim był Karol Otto, nazwany Rewentlowem, z urodzenia Holsztyńczyk, słynący wynalazkiem systemu mnemotechniki. Trzeci z nich nazywał się Herman Hothe.

W dawniejszych czasach przytacza nam historya imię Johna Wallis (urodz. roku 1616) Anglika.

Inny anglik Jerzy Watson, czeladnik, człowiek zupełnie nieoświecony, pamiętał szczegółowo najdrobniejsze zdarzenia z młodości, wiedział doskonale, co którego dnia robił i nieraz powtarzał to w obec znajomych i nieznajomych, nigdy jednak ani dnia nie chybił, ani nie pomylił się w oznaczeniu swej czynności, lub jakiegoś wydarzonego w danej chwili wypadku.

Po zdolności rachunkowej, następuje zdolność do nauki języków.

Z takiej właśnie zdolności znani byli: w starożytności Pempejusz, który w 66 r. przed narodzeniem Chrystusa, odniósł świetne zwycięstwo nad Mitrydatesem VI, królem Pontu i zmarły w roku 1849 w Neapolu kardynał Józef Mezzofanti.

O pierwszym, człowieku rzadkich zdolności politycznych, wysokiego wykształcenia i nadzwyczajnej sprężystości umysłu, opowiadają, że mówił biegle trzydziestu dwoma językami wszystkich tych ludów, jakie podległe były jego berłu.

Drugi należy do gwiazd tak świetnych, że dotychczas nikt z żyjących dorównać mu nie potrafił. Podczas studyów w seminaryum w Bolonii, w miejscu swego urodzenia, obok łacińskiego i greckiego języka, mówił już doskonale po hebrajsku, arabsku, hiszpańsku, po francuzku, po niemiecku i po szwedzku. Jako profesor uniwersytetu bolońskiego, dokąd powołanym został w roku 1809, uczył się i innych jeszcze języków, a nakoniec w roku 1833 jako sekretarz kolegium propagandy w Rzymie i wreszcie kustosz biblioteki na Watykanie, umiał 58 języków i narzeczy, mówił też jako rodowity Portugalczyk, Anglik, Holender, Francuz, Polak, Rosyanin, Czech, Serb, Turek i t. d. odpowiedniemi językami, a nawet władał bardzo biegle sanskrytem i wielu innemi azyatyckiemi i afrykańskiemi mowami.

Angielski literat i prawnik John Kemble, był w możności wyuczyć się



DZIKI. (Obacz objaśnienia rycin na str. 384.)

376

377

na pamięć całego numeru gazety »Morning Post«, wychodzącej w olbrzymim formacie.

Wieśniak z Westfalii, Piotr Klostermeister, który w drugiej połowie zeszłego stulecia w okolicy Mindenu posiadał własną kolonią, słysząc kazanie, za powrotem do domu wypisywał je słowo w słowo.

Znakomity włoski filozof i krytyk Juliusz Cezar Seksliger, urodzony w Padwie w roku 1484 nie potrzebował więcej jak raz przeczytać sto wierszy łacińskich, aby je mógł powtórzyć na pamięć. Luciusz Seneca, rzymski filozof, wypowiadał na pamięć tysiąc i więcej wierszy, posłyszawszy je przypadkiem, i nigdy nie opuścił ani jednego wyrazu.

Antoni Magliabechi, urodzony we Florencyi w roku 1633, słynął ze znakomitej pamięci, co nawet wzbudzało niedowierzanie w wielu jego znajomych. W tym też celu któryś z literatów przyniósł mu dość spory rękopis z prośbą o przeczytanie i udzielenie stosownej opinii. Magliabechi przeczytał dzieło i oświadczył proszącemu, iż jest pięknym utworem i zasługuje na rozpowszechnienie drukiem. Literat odszedł zadowolony, poczynił stosowne kroki celem drukowania swej pracy, o czem zawiadomił Magliabechi'ego. Nagle, po niejakim czasie, rozeszła się wieść, że rękopis szczególnym zbiegiem okoliczności zaginął. Literat zrozpaczony, zwierzył się ze swoim smutkiem Magliabechiemu, który przyrzekł, iż mu za kilka dni rękopis w kopii nadeśle. Rzeczywiście, po upływie tygodnia, literat otrzymał rękopis, a porównawszy go z oryginałem (gdyż mniemana utrata takowego była tylko zręcznym pozorem), przekonał się, że Magliabechi, lubo raz tylko czytał dzieło, spamiętał je zupełnie.

Potężny król Cyrus, założyciel monarchii perskiej w VI wieku przed Chrystusem, pamiętał imiona i nazwiska wszystkich żołnierzy, służących w jego szeregach.

W Korsyce był chłopiec, który mógł powtórzyć 40,000 wyrazów, tak zrozumiałych jako i niezrozumiałych dla niego, a nadto wymawiając je z kolei, na żądanie powtarzał w przeciwnym porządku i nigdy nie omylił się, nie opuścił ani jednego słowa, ani kolei nie zmienił.

Bernard Euler, urodzony w Bazylei, dyrektor fakultetu matematycznego w uniwersytecie petersburskim, nagle pod koniec życia zaniewidział. Otóż czytając Eneidę Wirgiliusza, profesor nie tylko powtarzał całe karty na pamięć, ale nadto wiedział wiele wierszy znajdowało się na stronicy i który wiersz ją kończył.

Równie niewidomy żebrak Alik, z urodzenia Anglik, jeszcze silniejszą miał pamięć. Powtarzał on całe ustępy z Biblii a nadto, jeżeli go ktoś zapytał jak brzmi taki a taki wiersz, dość mu było wiedzieć początkową literę, a wnet cały wiersz powtórzył.

Raz w dość licznem towarzystwie zapytano Alika, czy mógłby powtórzyć ustęp Biblii w wierszu dziewięćdziesiątym na stronicy takiej a takiej. Żebrak bez namysłu uśmiechnął się, wzruszył pogardliwie ramionami, odpowiedziawszy:

»Mocno mię dziwi panów pytanie; widocznie nie czytaliście Biblii, bobyście wiedzieli, że rozdział ten obejmuje tylko ośmdziesiąt ośm wierszy.«

Bardzo powszechnem jest zjawisko, że w skutek choroby jakiej przypadłości cielesnej, pamięć ginie lub też pozostaje tylko co do pewnych przedmiotów. Znakomity pewien doktór niemiecki opowiada, że jeden z jego pacyentów, skutkiem wady pamięci, nazywał papier węglem, a węgiel papierem. Inny znowu chory tabakierkę nazywał okseftem, zapewne dlatego, że połowę swego życia przepędził w handlu win jako kiper. W południowym Badenie pewna kobieta w skutek długoletnich cierpień nerwowych utraciła pamięć nazwy sprzętów gospodarskich i za każdym razem, gdy czego potrzebowała, wskazywała palcem, albowiem nie potrafiła wymienić naczynia wedle jego miana.

Angielski lekarz Winslow pamiętał bardzo dobrze swoje nazwisko, ale nie mógł sobie przypomnieć ani ulicy, ani numeru domu, w którym mieszkał. Czę-

sto też, spotkawszy kogo na mieście, oświadczał, że nazywa się Winslow, że jest lekarzem pułkowym, ale nie wie gdzie mieszka. Innym znowu razem pamiętał dom i ulicę, a zapomniał o własnem nazwisku.

Najfatalniejszą przypadłością jest brak przytomności umysłu. Chory wcale nie zwraca uwagi na otaczające go osoby i nie wie zupełnie co mówią obok niego.

Hrabia Brancas, faworyt i powiernik księcia Franciszka Larochefoucault, siedział razu jednego w swoim gabinecie, czytając książkę. W tej chwili weszła mamka z jego wnukiem. Hrabia położył książkę a wziął dziecię, z którem się pieścił. Tymczasem dają znać, że przyjechał książę. Brancas rzuca wnuka na ziemię i wita przybyłego. O tem co uczynił wcale nie wiedział i dopiero na krzyk mamki i dziecka wróciła mu przytomność. Ten sam książę, inną razą powitawszy na ulicy hrabiego Brancas, otrzymał od niego odpowiedź:

»Proszę mię nie napastować; ja żebraków nie wspieram.«

BOŻE NARODZENIE W RÓŻNYCH KRAJACH.

Cześć oddawana za pogańskich czasów żywiołom, pozostawiła u wielu jeszcze narodów wybitne po sobie pamiątki. Taką naprzykład pamiątką jest zwyczaj trwający w Tyrolu, karmienia w dniu wigilii Bożego Narodzenia żywiołów; w tym celu rozsypują wieczorem po powietrzu mąkę, zakopują nieco potraw w ziemię, trochę zaś rzucają w ogień i wodę.

We Flandryi, w tym samym dniu, zapalają wielką kłodę drzewa, wyrąbaną z korzenia sosny, a zwaną po miejscowemu »kersavonndblock.« W chwili gdy zaczyna się palić, gasną w domu wszystkie światła, a cała rodzina otacza ogień, by przy jego blasku spędzić część nocy, na opowiadaniu bajek o strachach i piciu wódki. W Grammont i w okolicach, kłoda drzewa zowie się »kersmismot;« gdy zaczyna gasnąć, wylewają na nią resztki wódki. Pozostałe głównie zachowują i kładą pod łóżka, zabezpieczając się tym sposobem od pioruna. U Saksonów, kładziono kłodę dębową na kominie. W Anglii, starym obyczajem, palą rok rocznie polano Julowe (a Jule log). Zwyczaj ten zachowywany był podczas starożytnych świąt Jula, przypadających w czasie zimowego przesilenia dnia z nocą. W Tegiano we Włoszech, jest zwyczaj w Boże Narodzenie zapalać po północy cały szczep winny. Szczep powinien zgorzeć do ostatka, a pozostałe węgle, uważane są jako talizman przeciw burzy.

Bardzo podobny poprzednim zwyczaj spotykamy, u Słowian, mianowicie u Serbów i Bułgarów; w noc Bożego Narodzenia rzucają oni na ogień kłodę dębową, zwaną »badniakiem.«

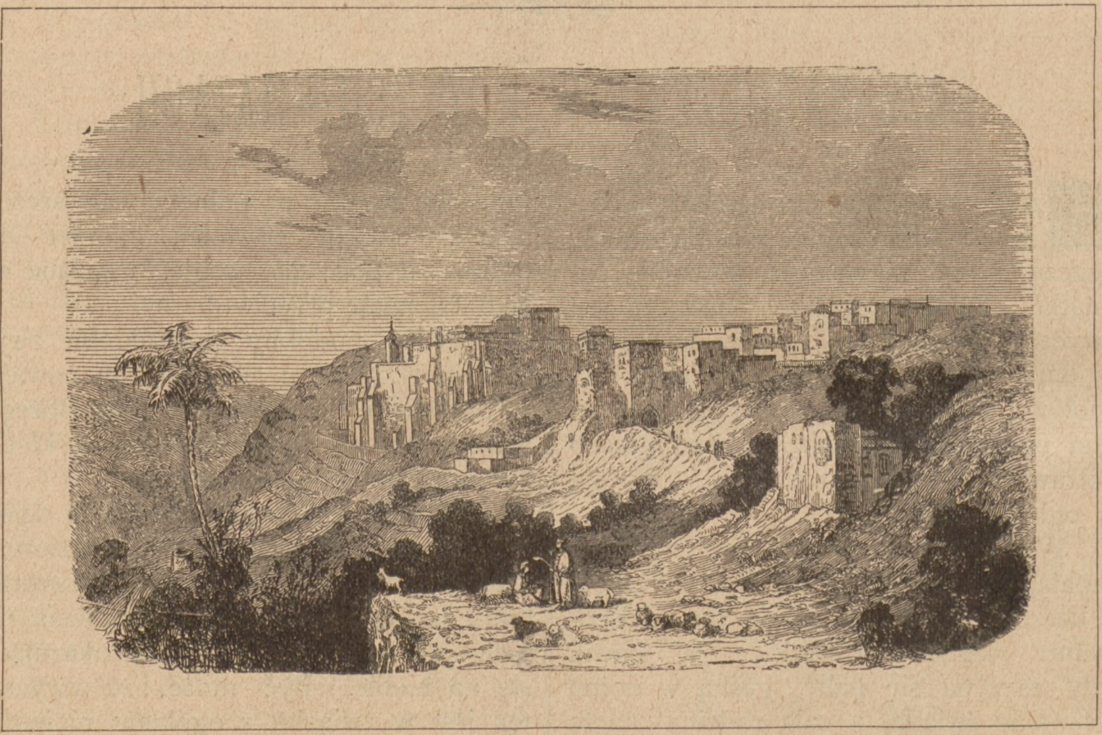
Od najdawniejszych czasów, w dzień 24 grudnia, odbywały się wieczorem uroczyste uczty. Na całym obszarze kraju naszego, hasłem przystąpienia do nich jest pierwsza gwiazda, ukazująca się na niebie. Być może, że zwyczaj ten jest w związku z ogólnem mniemaniem ludu, że gdy dziecię przychodzi na świat, na niebie ukazuje się jego gwiazda. Wieczerza składa się zawsze z potraw nieparzystej ilości, zwykle z siedmiu lub dziewięciu, u biednych z trzech; to samo spotykamy w niektórych miejscowościach Niemiec. Jedną z głównych potraw wigilijnych zdaje się być kasza. Występuje ona na stół nietylko w całej słowiańszczyźnie, ale prawie u wszystkich ludów uczty wigilijne obchodzących. W Limburgu i Brabancyi lubiono jadać w dniu wigilijnym świętą kaszę »gruau béni« albo »heilig krentje.« Nabywano ją w kilku klasztorach żeńskich. U nas, w opatowskiem, zastawia gospo-

dyni wszystkie gatunki kaszy, jakie posiada w zapasach domowych. W innych okolicach kraju naszego, kasza a szczególniej jaglana, jest niezbędną potrawą w wieczerzy wigilijnej, tak samo w Niemczech krupnik jaglany z kluskami.

Zwyczaje zachowywane u nas w czasie świąt Bożego Narodzenia, są tak ogólnie znane i tyle razy opisywane, że ich tu powtarzać nie będziemy. Chcemy jednak zwrócić uwagę na dzień 24 grudnia u niektórych narodów.

się blade wspomnienie dawnych, starych zwyczajów ludowych, które towarzyszyły obchodowi »midwinter« czyli połowy zimy.

Coś podobnego widzimy u Włochów. Święto Bożego Narodzenia nie należy u nich do najważniejszych. Niebo włoskie w porze tej jest zupełnie inne, a więc i zwyczaje się różnią. Brak im czaru, jaki wywiera na uroczystość ta na mieszkańcach północy. Nie uczuwają potrzeby, aby choć w ciasnym pokoiku, pośród złodowaciałej przyrody, odtwo-



BETLEEM.

Święta Bożego Narodzenia, tak radosne i uroczyste u ludów słowiańskich i teutońskich, w Belgii ograniczają się prawie tylko na ceremoniach kościelnych. Nie spotyka się tam wcale ani drzewka wigilijnego, ani biesiad wspaniałych, dla których dzieci w południowej Francyi nazywają Boże Narodzenie »fête où l'on mange tant,« ani liczniejszych zebrań, pełnych gościnności i wesołej zabawy, a czyniących tę porę w Anglii, jedną z najprzyjemniejszych w roku. Zaledwie gdzie niegdzie trafia

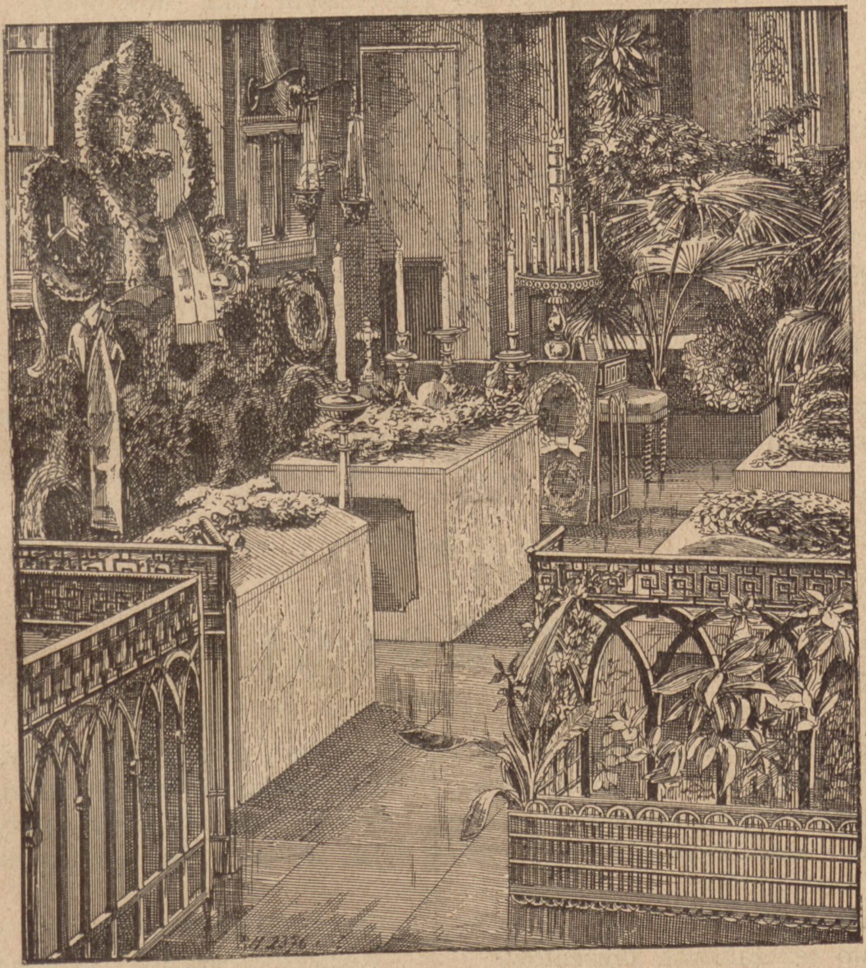
rzyć sobie zieloną chojenką przedsmak wiosny i ciepła.

Jeżeli zapytamy włoskiego chłopca, dla czego obchodzimy święta Bożego Narodzenia, odpowie nam: »Perche fù nato il bambino.« Włoch zna Chrystusa tylko jako »bambino,« jako dziecię w kołysce. Na dalsze jego życie mało zwraca uwagi. By poznać święta Bożego Narodzenia we Włoszech trzeba pójść na ulice i do kościołów.

Noc z dnia 24 na 25 grudnia, u wszystkich narodów pełną jest tajemni-

czości; najmniejsza okoliczność ma doniosłe znaczenie, najdrobniejsze zdarzenie wywiera wielki wpływ na przyszłe życie człowieka. W gubernii Płockiej biesiadnicy oglądają przy wieczerzy ściany; skoro wyraźnie zobaczą swój cień, doczekają przyszłego roku, jeżeli kto wcale go nie widzi, umrze niebawem. Ten sam zabobon znajdujemy w Bawaryi; czyć może niebo otwarte, kto stanie o północy pod jabłonką.

Powszechna wiara naszego ludu, że bydło i wszystkie zwierzęta przemawiają tej nocy, trwa również w Bawaryi, Prusach wschodnich, Szląsku i Tyrolu. Między 11 a 12 godziną w nocy, bydło mówi po ludzku, czasem nawet prorokuje, kto jednak mowę tę usłyszy,



GROBOWCE CARÓW.

mówią, że jeżeli kto w wigilię Bożego Narodzenia, cień swój podwójnie zobaczy lub wcale go nie widzi, w tym roku umrze.

Podług odwiecznego podania naszego, o północy po wieczerzy, otwiera się niebo i pokazuje swoje cuda. Obraz ten błogi może jednak oglądać tylko człowiek szczęśliwy, wybrany. W Westfalii znów mniemają, że ten tylko zobaumrzeć musi. W Belgii jest przesąd, że pszczoły śpiewają, a bydło, gdy nadejdzie północ klęka; klęka również i modli się bydło w mniemaniu szwabów bawarskich, a także u ludu galicyjskiego. W Sycylii wierzą, że wszystkie zwierzęta przemawiają w noc Bożego Narodzenia, każde jednak zwierze ma sobie właściwą mowę; słyszeć i rozumieć ją może tylko człowiek wybrany. Roz-

przestrzenionem jest także w kraju naszym wierzenie, że w noc wigilijną woda zamienia się w wino. W całych Niemczech, Austryi i Czechach utrzymują zupełnie podobnie, mianowicie, że zamiana tu następuje w ciągu trzech minut, lub tylko podczas wybijania przez zegar godziny. W Belgii, woda pompowana w noc święta, jest cudowną, leczy choroby, a niekiedy nawet zamienia się w wino. Legenda Belgijska mówi, że w noc wigilijną można zobaczyć na niebie wieśniaka, ciągnącego wóz za sobą; jest to kara za to, że w sam dzień Bożego Narodzenia woził drzewo z lasu. W Opatowskiem, koło Ożarowa, opowiadają, że patrząc tej nocy na księżyc, widzi się na nim: raz chłopa koszącego siano, drugim razem wyrzucającego nawóz na pole, a niekiedy babę, kładącą chleb do pieca — są to ludzie nie szanujący świąt Bożego Narodzenia, którzy za karę muszą spełniać te prace, jakie wykonywali w uroczyste święta.

Zwrócę jeszcze uwagę na wróżby i praktyki, tyczące się płodności drzew owocowych. Wszędzie u nas jest zwyczaj, że po wieczerzy wigilijnej, wychodzi gospodarz do sadu i obwija drzewa owocowe powrósłem, kręconem ze słomy, która stała albo w rogu izby, lub leżała pod stołem biesiadniczym (w płockiem grochowinami).

Ma to być środek, aby dobrze w przyszłym roku owocowały.

Podobny zwyczaj panuje w Bawaryi, a w Belgii istnieje przesąd, że uderzenie siekierą w czasie nocy wigilijnej w drzewo jałowe, ma wpływ na jego przyszłą płodność. W sandomierskiem, krakowskiem i w Galicyi, przystępuje dwoje ludzi do drzewa, i gdy jeden zamierza się na nie siekierą i pyta: »Będziesz rodziło?« drugi odpowiada, »będzie rodziło,« »ściąć je?« »nie ściąć,« taki spór powtarza się po kilka razy; drzewo przestraszone w ten sposób, ma w przyszłości owoce.

DO GOŚCI.

Polak jestem z urodzenia,
Po polsku czuję i mówię,
Polski mam sposób myślenia,
Po polsku was też przyjmuję.

Nie mam srebra ani złota,
Nie mam też żadnych prezentów,
Uboga moja prostota,
Nie zna też żadnych wykrętów.

Oto mój domek nikczemny,
I wszystko co w nim widzicie,
Niech wam tak będzie przyjemny,
Jak mi jest wasze przybycie.

Oto tu społem siedzimy;
Rozkosz w sercach naszych władnie,
Kto wie gdzie za rok będziemy,
Może ten domek upadnie.

I tak wytnę na kamieniu
Ten dzień i nasze imiona,
Na znak, że była w tym domu
Cnota z przyjaźnią złączona.

Fr. Karpiński.

ŚWIĘTA POLSKA RODZINA.

(Dokończenie.)

Za sprawą dwóch tak Świętych polskich zakon dominikański rozszerzył się w całej Polsce, dzielił się zaś na trzy prowincye: polską z 27, ruską z 65 i litewską z 44 klasztorami. Zakon ten szczyci się św. Tomaszem z Akwinu, a i w Polsce wydał wielkich mężów, jak Fabiana Birkowskiego i Abrahama Bzowskiego, który gorliwie kanonizacyą Czesława popierał.

Bliską krewną św. Jacka i Czesława była św. Bronisława Odrowążówna, córka Stanisława Prandoty i Anny z Gryfów. W 16 roku życia pogardziwszy światem, oddała się całkiem Chrystusowi Panu w klasztorze PP. Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem. Widząc, że ciało wielu pokus przyczyną, trapiła je surowemi postami, nocnem czuwaniem i biczowaniem, a ducha karmiła modlitwą i rozmyślaniem tajemnic Bożych. Obawiając się, by nie popadła w pychę i nie uważała się za lepszą od sióstr zakonnych, padała nieraz w pokorze u stóp ich, prosząc, by ją deptały jak proch marny. Wiele też pociech w sercu swojem odbierała od Boga, a ta radość wewnętrzna jaśniała na jej twarzy niebieskiem natchnieniem. Pewnego razu okazał jej się Zbawiciel z krzyżem i mówił: »Bronisławo, krzyż mój jest krzyżem twoim, męki moje są mękami twojemi, ale też i chwała moja twoją będzie«. W sam dzień zaś śmierci św. Jacka widziała w zachwyceniu chór aniołów otaczających Najświętszą Pannę, która przyjmowała do nieba tego jej krewnego, mówiąc doń: »Pójdź, sługo mój wierny, odebrać zgotowaną dla siebie zapłatę«.

Św. Bronisława umarła 1259 roku. Pamięć jej została w czci powszechnej, mimo to w późniejszych czasach zaginęła wieść, gdzie spoczywało jej ciało, gdzie je przed najazdami tureckiemi ukryto. Niespodziewanie znaleziono je dopiero 1612 r. przy naprawie zwierzynieckiego kościoła w murze koło wielkiego ołtarza.

Św. Bronisława zatapiała się często w rozważanie męki Zbawiciela na górze Sikornik zwanej w pobliżu klasztoru. Lud krakowski nazwał tę górę z tego powodu górą św. Bronisławy. Na tej górze usypali Polacy na cześć Tadeusza Kościuszki kopiec, u którego stóp wybudowano ładną kapliczkę pod tytułem naszej polskiej Świętej.

Stryj Odrowążów, biskup krakowski, bł. Iwo, wierny doradzca Leszka Białego i opiekuna jego syna Bolesława Wstydliwego, był przykładem swoim owieczkom pobożnością, szczodrobliwością ku ubogim i gorliwością ku zbawieniu ludzi, do których gorące miewał kazania. Dla pomnożenia chwały Bożej nie żałując fortuny, fundował liczne klasztory, jako to Cystersów w Mogile o milę od Krakowa, PP. Norbertanek z Imbramowicach nad rzeką Dłubnią, OO. Dominikanów w Krakowie i Sandomierzu, a szpital dla ubogich, który poprzednik jego Fulko wystawił w Sławkowie, przeniósł do Krakowa, osadziwszy przy nim Kanoników Regularnych św. Ducha czyli Duchaków. Nadto wiele pięknych kościołów pobudował. Wspaniały gotycki kościół P. Maryi w Krakowie, jeden z najpiękniejszych w Europie, jemu zawdzięcza początek.

Umarł ten ojciec ubogich i dobrodziej zakonów w powrocie z Rzymu do ojczyzny w Borgo pod Mutyną 1229 roku i w kościele dominikańskim w Mutynie pochowany został. OO. Dominikanie krakowscy, których był dobrodziejem, nie chcąc, by zwłoki jego na obcej spoczywały ziemi, sprowadzili je z Włoch do Krakowa i w kościele swym św. Trójcy w pośrodku chóru pogrzebali. W kilkaset lat później, Jan Wężyk, opat mogilski, a potem arcybiskup gnieźnieński, kapłan wielkich cnót, grób marmurowy kosztem znacznym dał

zmurować, a sam swemi rękami kości bł. Iwona z ziemi podniósłszy, w trumnę cynową włożył roku 1613 i w tymże ozdobnym grobie zawarł.

Z znakomitego rodu Odrowążów, który tak wielkich wydał Świętych, pochodziła także świątobliwa Zofia, córka Stanisława ze Sprawy Odrowąża, wojewody ruskiego, i Anny, ostatniej księżniczki mazowieckiej. Przez rodziców pobożnie wychowana, wyszła za Jana Tarnowskiego, kasztelana wojnickiego, a gdy tenże bezdzietnie umarł, chciał ją król polski Zygmunt August poślubić, od czego się jednak wymówiła, pragnąc w wdowieństwie dalsze życie przepędzić. W siedm lat jednak później za radą i błogosławieństwem papieskiem, a za wielkiem naleganiem krewnych, poszła za Jana Kostkę, wojewodę Sandomierskiego, który po śmierci Zygmunta Augusta 1572 r. był kandydatem do korony polskiej. Wielkiej pobożności, w pańskich i wspaniałych chodziła szatach, a w duchu pełną była pokory i miłości bliźniego, wiele panienek ubogich utrzymywała na swym dworze, wydawała za mąż, wyposażała lub oddawała do klasztoru z posagiem. Każdego tygodnia w Czwartek służyła ubogim w szpitalu, jeść im gotowała w kuchni i u stołu służyła, w kościele zawsze na szczypie gołemi kolanami klęczała. Co rok szła pieszo na górę św. Krzyża, w trzewikach z odjętą podeszwą. Codziennie o 12 w nocy na modlitwę wstawała. W Jarosławiu kolegium jezuickie pod tytułem św. Jana wspaniałe założyła i dostatecznie uposażyła. Padła zaś ofiarą miłości bliźniego. Gdy bowiem pasierbica jej Kostozanka ciężko zachorowała, a dla zaraźliwej jej choroby wszyscy ją opuścili, Zofia we dnie i w nocy czuwała przy niej i zaraziwszy się, skończyła życie. Była to najprzykładniejsza, najpobożniejsza z współczesnych niewiast.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Dziki żyją od Indyi do Europy zachodniej i Afryki północnej. Pysk mają długi, kły silne, zakrzywione na zewnątrz, ubarwienie brudnawo ciemno-brunatne, z przymieszką barwy żółtej lub białej. Bywają 5 do 6 stóp długie, a $2^1/_2$—3 stóp wysokie. Samiec nazywa się odyńcem, na starość, gdy żyje samotnie, pojedynkiem, młode dziki nazywają warchlakami, a samica maciorą. Dziki żyją żołędziami, ziemniakami, kapustą; młodym drzewom wyrządzają znaczne szkody.

Dziki są bardzo prędkie i odważne, dla tego polowanie na nie jest połączone z niebezpieczeństwem. Oczy ich nie bardzo są dobre, za to mają nadzwyczajny węch i słuch. Bardzo trudno je podejść. Skoro dzik zobaczy strzelca, chrząknie i ucieka, a uciekać tak może i milę bez ustanku. Lecz czasem też stawi się na strzelca, nasrożywszy kły. Pies, który go zaczepił z przodu, z pewnością kłami przebity zostanie. Dziki potrafią też doskonale pływać, a choćby kto na łodzi bardzo szybko wiosłował, chcąc je dogonić, zapewnie mu się to nie uda.

Najniebezpieczniejszą jest maciora, skoro swoje warchlaki ma przy sobie. Wtedy nie ucieka, lecz z wielką zaciętością broni swych dzieci. — Piękny obrazek na str. 376 przedstawia trzy dziki, uchodzące po śniegu. Malarz bardzo dokładnie przedstawił zwierzęta na obrazie.

Grobowce carów znajdują się w cerkwi Petro-Pawłowskiej w Petersburgu. Cerkiew ta stoi w środku twierdzy, zbudowanej przez Piotra Wielk. w latach od 1703 do 1712. To najstarsza cerkiew Petersburska. Wieża jej ma 128 metrów wysokości a na szczycie przytwierdzony złoty krzyż. W podziemiach tej cerkwi spoczywają carowie i najbliżsi ich krewni. Tu też złożono zwłoki zmarłego co dopiero cara Aleksandra.

Książeczki na gwiazdkę niech rodzice polscy w pierwszym rzędzie dzieciom swoim kupią, mniejszym elementarze, większym inne książki. Uczenie dzieci polskiego czytania i pisania to dziś pierwszy obowiązek polskich rodziców. Niech od maleństwa polskie dzieci nabywają miłości do polskiej książki, bo przez to tem lepiej nauczą się kochać ojczystą mowę i polską narodowość. Najtrudniej nauczyć najstarsze dziecko; za to młodsze dzieci śpiewająco się czytania nauczą od starszego braciszka lub siostrzyczki.

Szczęść Boże rodzicom polskim!

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Zaproszenie do przedpłaty na 1-szy kwartał nowego roku (1895).

Szan. Czytelników prosimy, aby sobie »Światło« i na przyszły rok zapisali, a zarazem, ażeby zachęcili przyjaciół i znajomych swoich do abonowania »Światła.« Pismo to powinno się znajdować w każdej rodzinie katolicko-polskiej, bo jest pisane w duchu katolickim, bo wzbudza miłość do narodowości, mowy, ziemi, zwyczaji i pamiątek drogich sercu polskiemu, bo jest pożyteczne i tanie.

Wszystkich ludzi dobrej woli, a przedewszystkiem naszych dotychczasowych Szan. Czytelników, prosimy o popieranie i rozszerzanie »Światła.« Redakcya przyrzeka, że dołoży starań, aby »Światło« tak co do treści, jak co do obrazków coraz doskonalszem się stawało.

Przedpłata na kwartał wynosi tylko 1 markę.

Czy palenie tytoniu szkodzi zębom?

Powszechne jest mniemanie, jakoby nikotyna przy dłuższem swojem działaniu wpływała szkodliwie na zęby. Dla pocieszenia wszystkich palaczy możemy zapewnić, że wpływ jej nie jest bynajmniej tak zgubnym, owszem, jest on w wysokim stopniu doboczynnym, jak to się okazuje z rezultatów badań w tym przedmiocie, czynionych przez p. Hepburna, członka Towarzystwa dentystycznego w Londynie.

Według niego, pierwiastek alkaliczny dymu zobojętni ostrość mogącą się znajdować w jamie ustnej, a własności antyseptyczne nikotyny powstrzymują gnicie w wydrążeniach zębów spróchniałych.

Wprawdzie zęby palaczy przybierają w końcu barwę, z którą im niekoniecznie do twarzy, ale zabarwienie to jest prostem następstwem węgla zawierającego się w dymie tytuniowym; otóż dzięki swym własnościom antyseptycznym, węgiel ten wpływa nader korzystnie na ząb, osadza się bowiem przeważnie na częściach jego najłatwiej ulegających próchnieniu. Choć mycie zębów ściera po części ów osad z wierzchniej emalii, dym przesiąka z czasem wszystkie pory zębów i zostawia na nich ślady niezatarte.

Tytuń może również uśmierzać ból zębów, czy to jako narkotyk (środek odurzający), czy to działając wprost na nerw dotknięty. Dowodem tego są marynarze, którzy nie doświadczają prawie nigdy bólu zębów, dlatego właśnie, iż przywykli żuć prymkę. Nałóg brzydki zresztą, do którego nie zachęcamy bynajmniej czytelników.

Przeciwnicy tytoniu utrzymują, że zbyteczne palenie wpływa na obnażenie się zębów z dziąseł, co im bynajmniej nie wychodzi na dobre. Być to bardzo może. Zresztą spostrzeżenia p. Hepburna dotyczą tylko wpływu tytoniu na zęby, nie potrącają wcale o wpływ jego na hygienę w ogóle. Jest to rzecz zupełnie innej natury, mogąca doprowadzić do wprost przeciwnych wniosków.

Praktyczne rady.

— **Aby się mokre bóty i trzewiki** nie skurczyły, trzeba takowe mocno wypchać papierem. Przez to schną nietylko szybciej, lecz otrzymają także swą dawniejszą formę.

— **Uszkodzona kora** uleczy się szybko i pewno, skoro się to miejsce nasmaruje smalcem wieprzowym.

— **Czyszczenie gąbki.** Pokrająć 1 lub 2 cytryny na małe kawałki i w soku gąbkę dobrze wygnieść; potem wypłukać dobrze czystą wodą i wysuszyć.

— **Zabezpieczyć szkło od pękania.** W skutek przeciągu lub nagłej zmiany temperatury, cylindry szklane od lamp bardzo łatwo pękają. Żeby je od tego uchronić, trzeba na nich zrobić kreskę wzdłuż dyamentem. W razie zbyt wielkiego gorąca, szkło pęknie wzdłuż owej kreski, ale się nie rozleci.

— **Gumowe zabawki.** Wśród przedmiotów gumowych, dawanych dzieciom, jak np. smoczki do ssania, zwierzęta, lalki i t. p., znajdują się takie, które zawierają ołów, albo niedokwas cynku, albo też pomalowane są trującemi farbami. Ponieważ dzieci często niosą je do ust, mogą stąd wyniknąć wypadki otrucia Chcąc rozpoznać, czy przedmioty z czarnej gumy zawierają szkodliwe substancye, trzeba je zanurzyć w wodzie: jeżeli będą pływały, można śmiało dać je dzieciom do ręki, jeżeli pójdą na dno, są bardzo niebezpieczne. Smoczki do ssania, albo zabawki z szarej gumy, wystawione przez czas dłuższy na działanie mleka lub śliny, mogą wywołać otrucie. Przedmioty z czerwonej i brunatnej gumy, nie pomalowane, są zupełnie niewinne.

— **Plamy z atramentu** na kości słoniowej wywabiają się sproszkowaną solą winnikową; skropić lekko wodą a po godzinie obetrzeć czystą ściereczką.

— **Aby utrzymać czystą szczotkę** od sukien, należy po użyciu wytrzeć ją kilka razy

o czysty papier położony na krawędzi stołu.

Rozmaitości.

* **Ile jest piramid egipskich?** Wszystkich piramid jest czterdzieści. Wznoszą się one na granicy puszczy Libijskiej niedaleko Kairu, w pobliżu dawnego Memfis; dzielą się na cztery grupy, z których najsławniejsza Gizeh liczy trzy wielkie i sześć mniejszych piramid. Najwyższa została zbudowana za panowania Cheopsa; pracowało nad nią 100,000 ludzi przez lat 30; dotąd jeszcze ma 450 stóp wysokości. Piramidy składają się z wapiennych kamieni, ale bez wapna, spojone tylko za pomocą ciężkości i obłożone zewnątrz gładkim granitem lub marmurem. Wewnątrz liczne ganki prowadzą do obszernych sal, które prawdopodobnie służyły za grobowce królom egipskim.

* **Trąba morska** jest jednem z najstraszniejszych i najbardziej zadziwiających zjawisk przyrody. Fale oceanu naraz zaczynają się burzyć i podnosić, jednoczesnie z chmury obniża się stożkowaty słup wody, który dotyka powierzchni morza i tworzy nachyloną kolumnę, łączącą chmurę z morzem. Kolumna ta wieruje z niesłychaną szybkością i wszystko porywa po drodze.

Największy dalekowidz na świecie umieszczony został w obserwatoryum Lick, w Mount Hamilton. Zwierciadło jego ma 108 centymetrów średnicy, kiedy największe zwierciadła Foucault'a miały tylko 78 centymetrów. Za pomocą tego teleskopu będzie można widzieć na księżycu każdy przedmiot przenoszący objętość trzystu stóp kwadratowych. Jeżeli więc istnieją tam rzeki, góry, staną się one widocznemi; prawdopodobnie jednak na księżycu nie ma ani wody ani ludzi, ani powietrza, którym możnaby oddychać.

* **Przypuszczają,** że ocean Atlantycki winien jest swoją nazwę Atlantydzie, olbrzymiej bajecznej wyspie, która według Platona leżała właśnie na tym oceanie, większa była od Azyi Mniejszej i wspierała się na kolumnach Herkulesa. Prawdopodobnie mowa jest o Ameryce, którą widzieli zdala żeglarze feniccy, zagnani tam przez burzę. Inni pisarze są zdania, że ocean Atlantycki dla tego został tak nazwany, że oblewa podnóże gór Atlas w Afryce.

* **Dawniej stokfiszów dostarczały** całej Europie wschodnie i południowe wybrzeża Irlandyi, wskutek jednakże nieoględności rybaków, połów w tamtych stronach niewiele teraz przynosi. Musiano się zwrócić ku Neufundland i Nowej Szkocyi; wybrzeża morza Północnego dostarczają także sztokfiszów. 4,000 statków i 20,000 ludzi trudni się ich połowem, nie licząc tych, co się zajmują ich suszeniem. Mała rybka, długa na 45—60 centymetrów, zwana łupaczem (Schelfisch), służy głównie do przyrządzania stokfiszów, smak jej jest wyborny. Złowione ryby zaraz solą a potem wymywszy je rozkładają na drucianych kratach, na których muszą leżeć przez kilka tygodni, wystawione na bezpośrednie działanie promieni słonecznych. Trzeba je wciąż przewracać i strzedz bardzo pilnie, gdyż najmniejsze zaniedbanie może o znaczną przyprawić stratę. Po dokładnem wysuszeniu dopiero pakują stokfisze w skrzynie i rozsyłają po całej Europie.

* **W starożytności** nie znano wcale sposobu pędzenia spirytusu, nie umiano wyciągnąć z owoców lub ziarna tego pierwiastka subtelnego i upajającego, który nazywamy alkoholem. Alembik ukazuje się dopiero w średnich wiekach, a pierwszym, który wpadł na myśl pędzenia spirytusu jest Armand de Villeneuve, sławny uczony i w roku 1280 lekarz króla aragońskiego Piotra III. Powiadają jednak, że on sam nauczył się tego od lekarzy arabskich; wyraz alkohol jest pochodzenia arabskiego. Villeneuve nazwał spirytus Aqua vitae i przypisywał jej cudowne własności, nietylko bowiem miała leczyć większą część chorób, ale nadto opóźniać starość. Prędzej możnaby ją nazwać wodą śmierci niż wodą życia.

* **Jaki jest użytek z tkanek pajęczych?** Zużytkowanie tkanek pajęczych do sporządzania rozmaitych przedmiotów próbowano pierwszy raz w XVIII wieku. Nauczyciel ludowy francuzki J. Bon przesłał Akademii paryzkiej rękawiczki i pończochy z przędzy pajęczej sztucznie utkane. Dano je do orzeczenia znanemu fizykowi Reaumurowi, który oświadczył wprost, że pajęczyna nie może mieć przemysłowego zastósowania. Sprawa pozostała więc w zawieszeniu aż do chwili obecnej.

Niejaki Stettlebers, angielski technolog, wynalazł niedawno sposób sporządzania z pajęczyny tkaniny podobnej do płótna, nadającej się wyśmienitym skutkiem do opatrunków technicznych w chirurgii.

Hoduje on wielkie rodzaje pająków afrykańskich i amerykańskich w osobnych klatkach, mieszczących się po 5,000 w jednej izbie. Izb takich ma p. Stettlebers sześć. Jaja tych pająków różnokolorowe, owinięte kokonem jedwabistym, gotuje w wodzie i rozwija tak samo, jak się to czyni z kokonami jedwabników. Z 25,000 kokonów otrzymuje się około dwóch funtów przędzy.

Przędza ta wygląda jak surowy jedwab brudno-szary. Bieli się ją za pomocą soli krzemowych, miękczy za pomocą różnych odczynników chemicznych i garbuje garbnikiem, skutkiem czego nabiera jasno-żółtej barwy, mocy odpowiedniej i pięknego połysku jedwabistego. Z nitek tej przędzy tkać można płócienko, którego jedna nitka zwykłej grubości, złożona jest z 1,800 nici pajęczych. Rzecz prosta, że płócienko jest bardzo drogie, gdyż funt tegoż kosztuje około 10,000 rubli.

* **Władca Palatynu** elektor Fryderyk V, wybrany później na króla czeskiego, co spowodowało wybuch wojny Trzydziestoletniej, był jednym z najza-

gorzalszych myśliwych w świecie. Kronika opowiada, że książę ten zabił w swojem życiu 29,000 dzików, 208 niedźwiedzi, 3,543 wilków, 200 borsuków, 18,967 lisów, 72,711 sarn, kozłów skalnych, jeleni i danieli, co czyni razem 113,629 zwierząt. Nic dziwnego, że tak namiętnie oddany polowaniu monarcha, niedołężnym był wodzem i złym królem.

* **Sztuka gaszenia ognia** przez kilkanaście wieków ograniczała się tylko na rozbieraniu sąsiednich domów i zalewaniu pożaru wodą, przy czem posługiwano się zwyczajnemi kubłami. Nic dziwnego, że przy tak pierwotnych środkach całe dzielnice miasta stawały się nieraz pastwą niszczącego żywiołu. Jeszcze na początku XVII wieku, siekiery, sznury, drabiny, kubły i tym podobne narzędzia do gaszenia i przecinania ognia złożone były w Paryżu po klasztorach, zkąd na pierwszy sygnał wybiegali zakonnicy i z narażeniem życia starali się opanować pożar. Dopiero w roku 1670, Ludwik XIV ustanawia pierwszą straż ogniową, rozkazując wszystkim majstrom biorącym udział w budowaniu domów, a mianowicie cieślom, mularzom, dekarzom, stolarzom i ślusarzom, żeby się zapisali u komisarza swego cyrkułu i na pierwszy sygnał udawali się wraz z czeladzią na miejsce pożaru dla gaszenia ognia. Wynagradzano im za czas stracony, w razie zaś gdyby się nie stawili, groziła im najprzód kara pieniężna a potem utrata tytułu majstra. Wynalazek pierwszej sikawki zawdzięczamy jednak Holenderom w XVII wieku, a sztuka gaszenia ognia od tej pory znaczne poczyniła postępy.

* **Him po sanskrycku** znaczy śnieg, alaja siedziba, zatem nazwę gór Himalaja można tłumaczyć dosłownie siedziba śniegu.

* **W Chinach** wszystkie grunta są własnością rządu; lud je wydzierżawia, płacąc bardzo niski czynsz, od wieków niepodwyższany. Jest to jedyny podatek w tym kraju a nie przenosi on 3 m. na głowę.

* **Pierwszą akacyę**, od której pochodzą wszystkie inne w Europie, zasadził Wespazyan Robin r. 1636, wyhodowawszy ją z nasienia przywiezionego z Kanady. Drzewo to można widzieć w paryskim »Jardin des Plantes«.

ŻARTY.

W samą porę.

Pewien lubownik polowania chodził cały dzień i nic nie upolował. Wstydząc się powrócić do domu z gołemi rękami, wstąpił na targ i kupił zająca.

— To ty go upolowałeś? — pyta żona.

— Ja, naturalnie — odpowiada amator, kłamiąc jak specyalista myśliwy.

— W samą porę go zabiłeś... już się zaczął psuć ze starości.

Świadectwo służącej.

Maryanna Paluszek służyła u mnie przez cztery miesiące. Przez ten czas okazała się pilną w bieganiu po ulicach, wstrzemięźliwą w robocie, skorą do kłótni, dbałą o swoje wygody i uczciwą kiedy wszystko było zamknięte.

Treściwa biografia.

Urodzony, ochrzcony, wypieszczony, wyrosły, wychowany, wyuczony w X., wyegzaminowany, osiedlony, czynny w N., pokochany, zaręczony, ożeniony, szczęśliwy, stroskany opuszczony, schorowany, zmarły, pochowany, zapomniany. —b.

Sławny poeta niemiecki Szyler, będąc chłopcem, uczył się grać na arfie. Sąsiad jego, któremu sprzykrzyło się brdąkanie ucznia, wchodzi do pokoju i mówi:

— Grasz jak Dawid, Fryderyku, tylko że nie tak pięknie.

— Mówisz pan jak Salomon, — odrzecze Szyler, — tylko że nie tak mądrze. b.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 19 „Światła".

1.



2.

Kobieta liczyła lat 24.

3.

P	o	k	r	z	y	w	a
p	**s**	z	e	n	i	c	a
k	r	**z**	e	m	i	e	ń
k	r	o	**c**	h	m	a	l
P	s	z	c	**z**	y	n	a
O	s	o	b	ł	**o**	g	a
p	o	c	h	w	a	**ł**	a
g	o	r	c	z	y	c	**a**

Wszystkie rozwiązania nadesłali: ks. Jan Adamowski z Dąbrowy (Galicya), Konstanty Spallek ze Strzeleczek, Wiktór Górski z Borzejewa, Piotr Walcska z Dziekańsztwa, Franciszek Klimek z Wełnowca, Marya Gardecka z Dolska, Helena Kinowska z Rynarzewa, Tomasz Cofała z Kuźnicy, Fr. Wiśniewski z Mogilna, Jan Szusterkiewicz z Ponieca, Antoni Pałka z Grybowa (Galicya), Józefa Trawińska z Krotoszyna, Niezgocki z Mühlhofu, Jędrzejowski z Rudy, ks. prob. Kinowski z Oporowa, Ludwika Kołodziejczyk z Koryta, Wanda ze Słupi, Aleksy Gojowczyk z Nowych Budkowic, Jadwiga Nowakowska z Kopaszewa, W. Cynalewski z Nowego Dworu.

Rozwiązanie 1-go i 3-go zadania nadesłali: Jan Giera z Wolskiego, Ignacy Niesłoń z Król. Nowejwsi, Józef Markiton z Pawłowic, Antoni Chmura z Jeżowego (Galicya), Ignacy Berlik ze Sadków, Marya Pasternak z Bytomia, D. Brzoskiewicz z Pelplina, Jan John z Paruszowca, Emanuel Hassa ze Zaborza B., Karol Piecha ze Zaborza B., Śmigielski z Nietrzanowa, Franciszek Marcol z Bogucic, Stanisław Markowiak z Niem. Przysieki, Jan Badura z Roździenia, Wawrzyniec Suchanecki z Ostrobudek, Ignacy Dolata z Owinsk, Emanuel Pietruszka z Bytomia, Józef Lazar z Brzesc, F. Arndt z Kiźlinku, Lubecki z Białej, ks. H. Zynka z Poznania, Andrzej Klimczok z kolonii Lazy, Ludwik Mazur z Rzeszowa, W. Specht z Poznania, Teodor Pietrasz z Lehmkuhle, Jan Hansel z Godulahuty, St. Połczyński z Wągrowca, Michał Kubica z Cisny (Galicya), Franciszek Chodura z Tarnowa, Franciszek Gierzycki z Nowego Sącza, Aug. Franik ze Zaborza B., Józef Labudda z Kartuz, Ludwik Okoniewski z Nowego Białczu, Jerzy Adamczyk II z Biertułtów, Bernardyn Świeczkowski z Więcków, Antoni Brachmański z Pszowa, Józef Zając z Nowej Doroty, Dominik Bekiesz z Rudy.

Rozwiązanie 2-go i 3-go zadania nadesłali: F. Krupa, star. z Niem. Browińca.

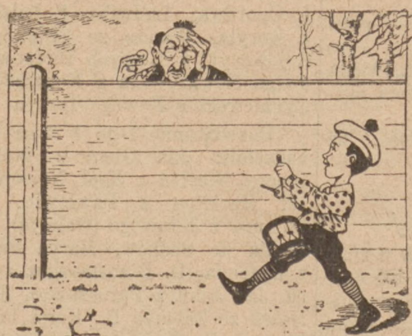
Rozwiązanie 3-go zadania nadesłali: Albina Rassek z Ujazdu, Marya Basańska z Krakowa, Jan Płodczyk z Górników, Marya Łabendzińska z Łabiszynu, Piotr Glenz z Rudy, Łukasz Kałus z Rudy, Marya Schaefer z Martinszachtu, Stefan Gotzmann z Dębu.

Nagrodę otrzymali wszyscy, którzy nadesłali rozwiązanie wszystkich trzech zadań.

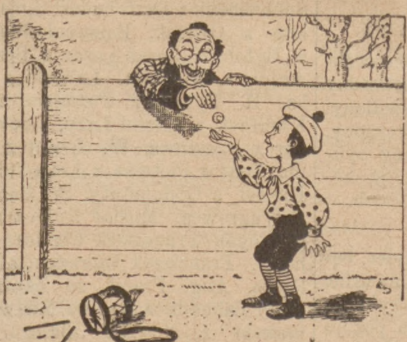
Z deszczu pod rynnę!



Matka: Jasiu, wynoś mi się zaraz z izby. Od tego bębnienia ogłuchłam. Idź do ogrodu!



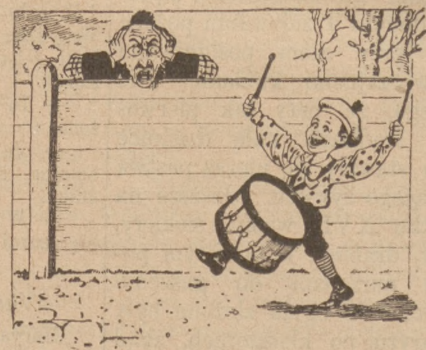
Sąsiad: O Boże! chłopiec znów zaczyna bębnić, aż mi w głowie trzeszczy.



Sąsiad: Cłopczyku! tu masz markę; ale połóż bęben na bok.



Ha, to mi się udało; teraz będę miał spokój.



Janek: Wujku, wujku; za waszą markę kupiłem sobie jeszcze większy bęben, bum, bum...

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika" w Bytomiu.